ZA IR(R 214.18

Dzień klęski, dzień żałoby

Artykuł • tygodnik „Najwyższy Czas!" • 16 maja 2018

9 maja czasu waszyngtońskiego prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump podpisał ustawę nr 447 JUST, zobowiązującą sekretarza Stanu USA, by w ścisłej kolaboracji z żydowskimi organizacjami przemysłu holokaustu, to znaczy – z „*organizacjami pozarządowymi*", które tylko dlatego są „*pozarządowe*", że stoją ponad rządem Stanów Zjednoczonych który skacze przed nimi z gałęzi na gałąź, monitorował zakres i tempo realizacji żydowskich roszczeń majątkowych, jakie spodoba im się wysunąć wobec krajów, które w czerwcu 2009 roku lekkomyślnie podpisały deklarację terezińską oraz – by składał Kongresowi okresowe sprawozdania z tej inwestygacji. Deklaracja terezińska była efektem konferencji pod tytułem „*Mienie ery holokaustu*" zorganizowanej z inicjatywy Stanów Zjednoczonych, a konkretnie – delegowanego przez Hilarzycę Clintonową demokratycznego senatora Roberta Wexlera, który przewodniczył delegacji amerykańskiej. Celem tej konferencji – o czym otwartym tekstem pisał izraelski dziennik „*Haaretz*" - było zmuszenie Polski i Ukrainy by „*zwróciła*" Żydom „*własność nie posiadającą spadkobierców*". Mimo to stary dureń czyli Władysław Bartoszewski, wysłany tam przez Księcia-Małżonka, czyli pozującego na człowieka Renesansu arywistę Radosława Sikorskiego, którego stare kiejkuty – podobnie zresztą jak cały rząd Donalda Tuska – wystrugały z banana akurat na ministra spraw zagranicznych - deklarację terezińską podpisał. Ona sama co prawda nie rodziła w stosunku do państw-sygnatariuszy żadnych konkretnych zobowiązań, dostarczając jedynie „*moralnego uzasadnienia*" żydowskich roszczeń, ale mimo to był to ogromny sukces strony żydowskiej, bo państwa-sygnatariusze przyjęły w ten sposób – przynajmniej do aprobującej wiadomości – charakterystyczny dla cywilizacji żydowskiej, trybalistyczny sposób podejścia do stosunków własnościowych, zgodnie z którym do mienia pozostawionego gdziekolwiek przez jakiegoś Żyda, mają bliżej nieokreślone uprawnienia wszyscy inni Żydzi. Warto dodać, że w cywilizacji łacińskiej to trybalistyczne podejście do własności zostało przezwyciężone jeszcze w głębokiej starożytności, kiedy to dokonano wynalazku z postaci rozdzielenia prawa publicznego i prywatnego. Zgodnie tedy z zasadami prawa rzymskiego, własność bezdziedziczna, a więc taka, do której nie wysuwają pretensji żadni spadkobiercy ustawowi, ani testamentowi przypada państwu, którego zmarły spadkodawca był obywatelem. Ta zasada została przyjęta we wszystkich państwach cywilizowanych, również w Stanach Zjednoczonych i Polsce.

Bantustany traktowane inaczej

Ale politycy amerykańscy, od dziesięcioleci skutecznie tresowani przez AIPAC (The American Israel Public Affairs Committee), czyli związku proizraelskich organizacji lobbystycznych, przeszli do porządku nad tą zasadą – oczywiście nie w stosunku do Stanów Zjednoczonych, w których nadal obowiązuje zasada wywodząca się z prawa rzymskiego – tylko w stosunku do bantustanów, które lekkomyślnie zaufały zapewnieniom amerykańskich gangsterów i postanowiły zostać ich „*sojusznikami*". Piszę, bom smutny i sam pełen winy, jako że w latach 90-tych uczestniczyłem w różnych imprezach Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego, chociaż działały w nim takie osobistości, jak Janusz Onyszkiewicz, co powinno wzbudzić moją czujność. W rezultacie w 1999 roku Polska stała się uczestnikiem Sojuszu Północno-Atlantyckiego, w ramach którego udostępnia Stanom Zjednoczonym swoje terytorium dla potrzeba różnych amerykańsko-rosyjskich globalnych gierek, ryzykując w razie czego zniszczenie tego terytorium ze wszystkim, co na nim jest. Skoro tak, to Żydzi musieli uznać, że w tym momencie klamka zapadła, że Polska związała się ze Stanami Zjednoczonymi na dobre i na złe, to znaczy – raczej na złe i od roku 2000 rozpoczęły się intensywne przygotowanie propagandowe do wyszlamowania Polski z mienia. A skoro do takiego wniosku doszli Żydzi, to prędzej, czy później identyczny punkt widzenia musiał zapanować również w amerykańskich kołach politycznych, które myślą zgodnie z tym, co przeczytają w żydowskich mediach dla Amerykanów, co zobaczą w żydowskiej telewizji dla Amerykanów i w filmach, które Żydzi w Hollywood produkują gwoli sprawniejszego oduraczenia świata nieżydowskiego, którego przedstawiciele – zgodnie z Talmudem – przypominają rodzaj ludzki tylko zewnętrznym podobieństwem.

Jak się zostaje politykiem w Ameryce

Środowisko żydowskie, stanowiące nikły odsetek obywateli amerykańskich, uzyskało w USA dominującą pozycję przede wszystkim dzięki zdominowaniu w tym kraju sektora finansowego, z Systemem Rezerwy Federalnej na czele oraz czynników opiniotwórczych. Dzięki temu kształtuje politykę amerykańską zgodnie z interesem Izraela, który stanowi rodzaj krosty na ciele świata, wywołującej permanentny stan zapalny. Rozpoczyna się to od odwiedzin przez przedstawicieli AIPAC tego i owego amerykańskiego ambicjonera. - Niech pan sobie będzie, kim tam pan chcesz – zaczyna rozmowę gość – republikaninem, czy demokratą, to nas – jak powiadają Rosjanie – nie jebiot – ale jak już się pan dostaniesz do Kongresu, a będzie tam się decydowała jakaś sprawa, będąca przedmiotem zainteresowania Izraela, to sam pan rozumisz. Więc jak ambicjoner „*rozumi*", to zaczynają spływać do niego pieniądze – ale nie jakieś wielkie sumy, niech Bóg zabroni – tylko niewielkie wpłaty; 50, do 100 dolarów – ale od licznych donatorów. Dzięki temu ambicjoner może sfinansować sobie rozmaite kampanie, co przychodzi mu tym łatwiej, że zdominowane przez Żydów tamtejsze media zaczynają go wychwalać, jaki on mądry, jaki uczciwy i tak dalej, więc wygrywa w cuglach jedne wybory za drugimi i w końcu zostaje kongresmanem. A jak już nim zostanie, to wie, że dopóki będzie się słuchał, to będzie grzał dupą (pocziemu on zasiedajet – pytał retorycznie Aleksander Puszkin – i zaraz odpowiadał: potomu, czto żopa jest! - co się wykłada: a dlaczego on zasiada? Dlatego, że dupę ma!) fotel w Kongresie aż do śmierci, albo demencji. A jeśli by się z posłuszeństwa wyłamał, to zaraz jakieś dziecko by sobie przypomniało, jak to przed 40 laty włożył mu rękę pod spódniczkę i „*coś mu robił*" (Józefina Baker w piosence „*La vie en rose*" śpiewa między innymi: il me dit des mots d'amour, des mots de tous les jours et ca me fait quelgue chose – co się wykłada, że on mówi mi słowa miłości, słowa codzienne, i to „*coś mi robi*" - a przecież „*coś robić*" zwłaszcza pod spódniczką można i bez „*słów miłości*", nieprawdaż?) i zanim by się okazało, że to wszystko nieprawda, albo przynajmniej – że to nie on wtedy pod tą spódniczką dokazywał, to diabli wzięliby nie tylko całą karierę, ale i majątek, który przez lata politykowania by sobie uzbierał. Skoro taka jest alternatywa, to nic dziwnego, że większość amerykańskich polityków skacze przed Żydami z gałęzi na gałąź, a ogon wywija psem.

Co być może, to być musi

Zatem klamka zapadła, bo skoro sekretarz stanu musi składać kongresowi sprawozdania co do zakresu i tempa realizacji żydowskich roszczeń między innymi przez Polskę, to już Kongres znajdzie jakieś sposoby, żeby zmusić Umiłowanych Przywódców tutejszego bantustanu do uległości tym bardziej, że przecież żydowska piąta kolumna w Polsce w rodzaju Muzeum Historii Żydów Polskich „*Polin*", redakcji „*Gazety Wyborczej*", czy wreszcie – Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita – doradzi, co zrobić i wskaże słabe punkty, na które warto nacisnąć. Wprawdzie działacze Polonii Amerykańskiej, która – jako jedyna w tej sprawie próbowała stanąć na wysokości zadania i bronić polskiego interesu państwowego i narodowego rozpoczęli zbiórkę funduszy na zaskarżenie ustawy nr 447 JUST do tamtejszego Sądu Najwyższego, ale ponieważ sądy amerykańskie są tak samo niezawisłe, jak polskie, to wiele sobie po tym nie obiecuję. Toteż tylko patrzeć, jak już w następnym roku, a może jeszcze na 100-lecie odzyskania niepodległości, Żydzi przystąpią do realizowania „*roszczeń*". Ponieważ w liście nowojorskiej Światowej Organizacji Restytucji Mienia Żydowskiego – jednej z najważniejszych organizacji przemysłu holokaustu – do Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie roszczenia te zostały oszacowane na bilion złotych, czyli ponad 300 miliardów dolarów, to jasne jest, że Polska nie jest i nie będzie w stanie wygenerować gotówki w wysokości odpowiadającej trzykrotnemu, rocznemu budżetowi państwa. Wynika z tego, że będę musiały być one realizowane na drodze uwłaszczenia Żydów nieruchomościami. Do zaspokojenia roszczeń w tej skali mogą nie wystarczyć zasoby Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa, nawet gdyby dołożyć do tego Lasy Państwowe, a zatem, kiedy już ta własność zostanie przez Żydów przejęta, to przyjdzie kolej na nieruchomości w miasteczkach i miastach. Nie sądzę, by Żydzi rugowali z nich dotychczasowych posiadaczy, nawet jeśli ci mieliby tytuły własności wystawione przez urzędy naszego bantustanu. Nastąpi przejście tej własności, a dotychczasowi posiadacze, czy nawet do niedawna – właściciele, zostaną przez nowych właścicieli oczynszowani. W ten oto sposób Polacy znowu będą musieli płacić czynsz, tyle tylko – że Żydom – tak samo, jak za czasów I Rzeczypospolitej płacili właścicielom prywatnych miast i miasteczek.

Kiedy przemówią Oślice Balaama?

Na razie ani Naczelnik Państwa Jarosław Kaczyński, ani prezydent Andrzej Duda, ani premier Mateusz Morawiecki, ani żaden przedstawiciel obozu zdrady i zaprzaństwa z nieprzejednanej opozycji, nie ośmielił się w sprawie ustawy nr 447 pisnąć nawet słówka. Widać wypowiadanie się w tej sprawie mają surowo zakazane

przez tych, co wystrugali ich z banana na Umiłowanych Przywódców. Kiedy jednak proces oczyszczowania się rozpocznie, to tego już ukryć się nie da i wtedy Oślica Balaama będzie musiała przemówić. Wygląda na to, że będzie musiał przemówić Naczelnik Państwa Jarosław Kaczyński, chyba, że przed kamery i mikrofony wystawi jakąś swoją kolejną kreaturę – bo przedstawiciele obozu zdrady i zaprzaństwa będą wtedy zacierać ręce w nadziei, że całe odium spadnie na znienawidzony PiS. Ale nic z tego, bo przecież jeśli nawet PiS polegnie, to wtedy oni będą musieli się tłumaczyć. Ogromnie jestem ciekaw, jaką bajkę zaprezentuje prezes Kaczyński swoim wyznawcom, no i w jaki sposób będą się bronić reprezentanci obozu zdrady – bo Konferencja w Terezinie odbyła się w czerwcu 2009 roku, kiedy premierem był Donald Tusk, ministrem spraw zagranicznych – Książę-Małżonek czyli Radosław Sikorski, a prezydentem – kreowany na świątka narodowego Lech Kaczyński.

Polska przegrała II wojnę

I ostatnia sprawa; prezydent Donald Trump podpisał ustawę 447 9 maja, zaledwie w jeden dzień po kolejnej rocznicy zakończenia II wojny światowej. Te zbieżność dat ma charakter znaku, potwierdzającego ponad wszelką wątpliwość, że Polska II wojnę światową właśnie definitywnie przegrała – no bo jakże inaczej, skoro to właśnie ona będzie musiała zapłacić Żydom za niemieckie zbrodnie? Warto dodać, że przyczynił się do tego Nasz Najważniejszy Sojusznik, podobnie zresztą, jak w roku 1943, kiedy to w Teheranie sprzedał nas Stalinowi tak, jak rzeźnikowi sprzedaje się krowę. Cóż innego mógłby uczynić nam wróg? Mógłby nas wymordować, ale teraz wrogowie nie mordują ludności podbitej, bo jaki pożytek można mieć z trupa? Najwyżej mydło, ale co to za interes? Natomiast jak się z takiego sojusznika zrobi niewolnika, to mydło i tak w swoim czasie można będzie zrobić, ale zanim do tego dojdzie, to z takiego niewolnika można wycisnąć niezły szmalec. Toteż Żydzi wyciskają, jak tam potrafią, a trzeba przyznać, że mają w tym względzie doświadczenie. Oczywiście wedle stawu grobla, bo w stosunku do takiej Białorusi Żydzi żadnych roszczeń majątkowych nie wysuwają, chociaż na terenie zajmowanym obecnie przez to państwo mieszkało przed II wojną światową co najmniej tyle samo Żydów, ilu w Polsce w jej obecnych granicach. Najwyraźniej Aleksander Łukaszenka, chociaż w naszym bantustanie nie cieszy się dobrą opinią, potrafił lepiej zadbać o interesy własnego kraju, niż nasi utytułowani Zasrancen.

Stanisław Michalkiewicz

Stały komentarz Stanisława Michalkiewicza ukazuje się w każdym numerze tygodnika „Najwyższy Czas!".